

dr hab. Adrian Niewęglowski, prof. uczelni
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
Wydział Prawa i Administracji

Recenzja

rozprawy doktorskiej pana magistra Andrzeja Bujaka

pt. „*Zawarcie umowy na podstawie wzorca*

Powszechnej Licencji Publicznej”

1. Wybór tematu, zakres i struktura pracy

Rozprawa pana magistra Andrzeja Bujaka dotyczy bardzo ciekawego zagadnienia, związanego z wzorcami umownymi na korzystanie z wolnego oprogramowania. Doktorant przedmiotem swojej pracy uczynił jeden z częściej eksploatowanych wzorców, a mianowicie ten odnoszący się do Powszechnej Licencji Publicznej. Sam wybór tematu uważam za trafny. W polskim piśmiennictwie nie ma wielu dobrych prac na ten temat. Napisanie rozprawy doktorskiej wymagało od autora sporej kreatywności. Oprócz analizy funkcjonowania wzorców umownych w tym konkretnym aspekcie musiał wyselekcjonować kwestie wymagające omówienia. Nie mógł w tym zakresie oprzeć się na modelach przyjętych w innych pracach, gdyż, jak powiedziano, tak szeroko, jak czyni to doktorant, temat nie był dotąd rozważany. Takie podejście wymagało od autora nie tylko kreatywności, ale także pewnej odwagi. Niewątpliwie zasługuje to na uznanie i docenienie. Ilekroć problematyka jest już dokładnie zbadana i przeanalizowana, wcześniejsze prace często podpowiadają nam, jak ułożyć naszą wypowiedź.

Dysertacja doktorska jest podzielona na osiem rozdziałów. Zawiera też inne elementy, między innymi bibliografię. Generalnie rzecz biorąc, układ pracy pana Andrzeja Bujaka zasługuje na pozytywną ocenę. Doktorant zadbał również o edytorską stronę maszynopisu, rozprawa została z tego punktu widzenia starannie przygotowana. Przypisy są dobrze zredagowane. Czytelnik bez problemu jest w stanie ustalić, z jakich źródeł autor korzysta. Mimo pozytywnej oceny konstrukcji rozprawy mam w stosunku do niej pewne uwagi. Nie uważam za właściwe zatytułowanie pierwszego rozdziału dysertacji po prostu, jako „wprowadzenie”. Jest to obszerna część pracy, w której autor omawia m.in. hipotezy badawcze i metodologię. Są to dość szczegółowe rozważania, od razu chcę dodać, że stoją na dobrym poziomie. Dlatego

określenie ich po prostu, jako „wprowadzenie” budzi pewne zdziwienie. Nie można oprzeć się wrażeniu, że nazwa pierwszego rozdziału została obrana chyba z braku pomysłu na lepsze określenie. W ogólności w ocenianej rozprawie doktorskiej jest dużo jednostek redakcyjnych zatytułowanych, jako „uwagi wstępne”. Niekiedy autor dokonuje w nich konkretnych, pogłębionych analiz, dlatego nie zawsze taka nomenklatura jest adekwatna. Niezależnie od powyższego większość elementów pracy doktorskiej jest nazwana poprawnie i dokładnie. Czytelnik, nawet po pobieżnym zapoznaniu się ze spisem treści, może ustalić, jakie cele stawia sobie autor. Poszczególne jednostki redakcyjne są ujęte zwięźle i precyzyjnie. Spis treści nie powinien zastępować lektury książki i zdradzać konkluzji autora. Ten warunek jest spełniony w recenzowanej rozprawie doktorskiej. O ile można się szybko zorientować, jaki jest cel badawczy, o tyle poznanie wniosków doktoranta wymaga już zapoznania się z jego dziełem. Oceniam to oczywiście pozytywnie, świadczy to o dojrzałości naukowej pana magistra.

W niektórych częściach rozprawy znajdują się punkty, bez których dysertacja mogłaby się moim zdaniem obyć. Nie są inaczej mówiąc potrzebne biorąc pod uwagę, jakie cele badawcze autor sobie postawił. Jako przykład można podać paragraf drugi w rozdziale drugim. Jest on zatytułowany „program komputerowy”. Biorąc pod uwagę tematykę pracy rozumiem, że pewna analiza prawnych aspektów oprogramowania powinna się w niej pojawiać. Czy jednak omawianie historii komputerów i pojęcia komputera jest w omawianym zakresie potrzebne - mam wątpliwości. Chcę podkreślić, że wywody zawarte w tych częściach pracy, o których wyżej wspomniałem, są na dobrym poziomie. Merytorycznie niczego w tym miejscu nie zarzucam. Jestem natomiast zdania, że pominięcie tych analiz nie wpłynęłoby ani na konkluzje, ani też na ogólny wydźwięk pracy. To zaś powoduje, że uzasadnienie ich obecności w recenzowanej rozprawie doktorskiej jest zwyczajnie pod znakiem zapytania. Nie do końca rozumiem też zabieg zastosowany w punkcie V paragrafu drugiego w rozdziale drugim. Punkt ten nosi tytuł po prostu „programy komputerowe”. Umieszczenie tak nazwanego punktu wewnątrz jednostki „program komputerowy” nie wydaje się najszcześniejsze. Dlatego, jeśli by doktorant zdecydował się na wydanie dysertacji drukiem, pewne uporządkowanie terminologiczne materii byłoby wskazane. To samo można powiedzieć o punktach II oraz III paragrafu trzeciego w rozdziale drugim. Połączyłbym te elementy w jedną całość. Ich obecne usytuowanie obok siebie mogłoby sugerować, że jakiś inny utwór, aniżeli posiadający twórczy i indywidualny charakter, ustalony, może być przedmiotem prawa autorskiego. Oczywiście tak nie jest i autorowi nie chodziło o wywołanie takiego wrażenia. Powyższe uwagi krytyczne nie wpływają jednak na moją dobrą ocenę struktury dysertacji doktorskiej. Nie ma idealnych prac i w każdej dałoby się zapewne odnaleźć elementy, które można byłoby nieco poprawić. W

recenzowanej rozprawie jest ich mimo to niewiele. Układ pracy jest przemyślany, pokazuje bogactwo problematyki poruszonej w dysertacji doktorskiej. Autor zadał sobie sporo trudu, żeby skomplikowaną materię właściwie uporządkować. To przesądziło o doprowadzeniu jego przedsięwzięcia badawczego do szczęśliwego końca.

Oceniana praca doktorska jest oparta na bogatym i zróżnicowanym materiale źródłowym. Autor właściwie wyselekcjonował odpowiednie pozycje piśmiennictwa. Sposób korzystania z literatury świadczy o tym, że doktorant uważnie zapoznał się z pracami, z których korzysta. Nie ma w recenzowanej dysertacji doktorskiej cytowania z grzeczności, czy też dla ozdoby, co można zaobserwować w niektórych rozprawach. Nie ma w pracy pana magistra Bujaka pozycji przypadkowych, które niewiele wnoszą do dysertacji. Służą na ogół temu, ażeby wywołać wrażenie odczytania i erudycji doktoranta. Podejście przyjęte przez pana magistra Bujaka świadczy o dojrzałości naukowej i dobrym warsztacie badawczym. Mimo tego, jeśli chodzi o kwestię piśmiennictwa, będę miał trzy zastrzeżenia. Nie odnajduję w recenzowanej pracy monografii habilitacyjnej B. Gawlika pod tytułem: „*Procedura zawierania umowy na tle ogólnych przepisów prawa cywilnego (art. 66-72 k.c.)*”, Kraków 1977. Biorąc pod uwagę temat pracy doktoranta i to, ile miejsca poświęca ofercie i jej przyjęciu, książka B. Gawlika powinna się w doktoracie znaleźć. Dlatego, jeśli pan magister zdecydowałby się na oddanie maszynopisu do druku, sugerowałbym uzupełnienie rozprawy o wskazaną pozycję. Po drugie, nie zaszkodziłoby sięgnąć do monografii K. Zawady pt. „*Przyrzeczenie publiczne w polskim prawie cywilnym*”, Warszawa 1987. Pan magister korzysta wprawdzie z innych prac K. Zawady na temat przyrzeczenia publicznego. Niemniej w ostatnio wspomnianej monografii problematykę przyrzeczenia publicznego omówiono najszerzej. Po trzecie uzasadnione jest wykorzystanie pozycji K. Szczepanowskiej-Kozłowskiej pt. „*Umowy licencyjne w prawie własności przemysłowej*”, Warszawa 2012. Pan doktorant stawia tezę, że udzielenie licencji jest czynnością o skutkach zobowiązujących, z czym się zgadzam, nie tylko, gdy chodzi o obszar prawa autorskiego. Na takim stanowisko stoi też K. Szczepanowska-Kozłowska, co szeroko i kompleksowo uzasadnia w monografii, której tytuł wyżej podałem. Zdaję sobie sprawę, że praca K. Szczepanowskiej-Kozłowskiej jest z dziedziny własności przemysłowej. Konstrukcja udzielenia licencji jest mimo to w tej ostatniej płaszczyźnie bardzo podobna do analogicznej czynności w prawie autorskim. Z tych względów uważałbym sięgnięcie do wskazanej monografii za bardzo uzasadnione. Niezależnie od powyższego, dobrze oceniam dobór, uporządkowanie, a także korzystanie przez pana Andrzeja Bujaka z piśmiennictwa. Pan doktorant uniknął korzystania z pozycji wtórnych, o niewielkim znaczeniu teoretycznym oraz praktycznym. Dlatego też i w tym aspekcie dysertację doktoranta oceniam wysoko.

2. Język, styl i sposób prowadzenia wywodów

Praca jest napisana dobrą polszczyzną. Autor stara się pisać prosto, nie używać skomplikowanych słów. Tekst jest napisany w sposób absolutnie bezpretensjonalny. Widać w nim autentyczne zainteresowanie tematem. Wywody są wobec tego na ogół jasne, a tekst czytało mi się dobrze, z przyjemnością. Autor ma również talent pedagogiczny jak się zdaje, ponieważ klarownie objaśnia różne zawiłości związane z funkcjonowaniem wzorca Powszechnej Licencji Publicznej. O wielu tych aspektach nie wiedziałem przed lekturą dysertacji, dlatego również ten edukacyjny walor rozprawy bardzo doceniam. Chodzi mi zwłaszcza o bardzo interesujące i ciekawie przedstawione zagadnienia w rozdziale czwartym. Autor przejrzysto scharakteryzował najważniejsze postanowienia wzorca Powszechnej Licencji Publicznej. Ta część pracy nie jest zresztą li tylko sprawozdawcza, można w niej dostrzec elementy twórcze.

Stylistycznie praca jest w zasadzie bez zarzutu, występuje w rozprawie „i/lub”, co nie jest poprawne (zob. np. s. 37 ocenianej dysertacji). Nerozłączną alternatywę oznaczamy po prostu spójnikiem „lub” i to należałoby poprawić. Uważam też, że zamiast pisać o „ochronie dedykowanej programom komputerowym” (s. 44) można użyć słowa „przyznanej” itp. Tego typu usterki to jednak drobiazgi, które nie wpływają na moją ocenę recenzowanej pracy doktorskiej. Podobne potknięcia każdemu mogą się zdarzyć i w praktyce występują.

Niekiedy pojawiają się niepotrzebne zdania wprowadzające, praca mogłaby się bez nich doskonale obyć. Np. „Należy teraz odnieść się do kwestii ochrony programu komputerowego w świetle polskiego prawa autorskiego.” (s. 39 ocenianej dysertacji doktorskiej). Po tym fragmencie autor objaśnia, co będzie analizował dalej. To niepotrzebne, czytelnik może sam się tego dowiedzieć przechodząc do lektury dysertacji. Jeśli wobec tego pan magister zdecydowałby się wydać dzieło drukiem, sugerowałbym usunięcie tych fragmentów. Wywód jest na tyle jasny i przejrzysty, że podobne wprowadzenia są zwyczajnie zbędne. Czasami w rozprawie zdarzają się też drobne powtórzenia, np. dotyczące tego, czym jest wolne oprogramowanie. Tych ostatnich przypadków jest mimo wszystko niewiele.

Pracę wyróżnia nie tylko wysoka kultura słowa, ale także uczciwy i rzetelny sposób prowadzenia wywodów. Autor, jeśli referuje jakieś poglądy, nie zniekształca stanowisk, nie próbuje ich modelować tak, aby bardziej wspierały jego zapatrywanie. Zapożyczenia w pracy są właściwie oznaczone, zgodnie z zasadami sztuki. Jeśli autor odnosi się do jakiegoś stanowiska krytycznie, czyni to z szacunkiem dla poglądów osób, z którymi się nie zgadza. Przedstawia też różne argumenty na poparcie swoich tez, często bardzo oryginalne. Wywody autora są logiczne i przemyślane. Pomiędzy poszczególnymi zdaniami jest logiczny stosunek wynikania, nie pojawia się raczej podczas lektury wrażenie chaosu i braku uporządkowania.

Oprócz literatury autor w szerokim zakresie wykorzystuje również orzecznictwo. Nie chodzi przy tym tylko o rozstrzygnięcia polskich sądów. Autor w bardzo często odwołuje się również do stanowiska Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Korzystanie z dorobku judykatury przez doktoranta nie budzi żadnych zastrzeżeń. Pan magister wyselekcjonował właściwe orzeczenia, rozumie tezy, które są w nich zawarte. Jednocześnie nie obciąża tekstu odsyłaniem do wyroków luźno związanych z poruszaną w pracy problematyką. To ważne, ponieważ coraz częściej można spotkać podejście odmienne. Autorzy umieszczają odesłania do różnych orzeczeń, często bez wskazania, czego one dotyczą. Przy próbie dotarcia do rozstrzygnięć okazuje się nieraz, że odnoszą się one do zupełnie innych zagadnień, niż poruszane przez autorów. W recenzowanej pracy korzystanie z wyroków następuje w sposób świadomy i prowadzi do wzbogacenia dysertacji o dodatkową wartość.

3. Merytoryczna ocena treści pracy

Zacznę od tego, że czytając niektóre, zwłaszcza nowsze pozycje literatury, mam odczucie powiedziałbym nieco „klastrofobiczne”. Autor bądź autorka analizuje jakieś zagadnienie z zakresu prawa autorskiego nie wychodząc poza obszar kilku przepisów. W tego typu przypadkach kwestie są przedstawiane niejako w izolacji. Jest w podobnych pracach na ogół sporo literatury, często obcojęzycznej. Niemniej jednak takie dysertacje, ponieważ dotyczą bardzo wąskiego spektrum wątków, nie mają rozmachu i brakuje w nich przekrojowości.

Piszę o tym dlatego, że recenzowany doktorat jest oparty na zupełnie innym podejściu. I to jest według mnie największa zaleta rozprawy pana magistra Andrzeja Bujaka.

Autor ocenianej pracy doktorskiej wykazuje dużą wiedzę nie tylko w dziedzinie prawa autorskiego, ale w ogólności w obszarze prawa cywilnego. Dotyczy to w szczególności takich zagadnień, jak problematyka wzorców umownych, ofertowy tryb zawierania umów, przyrzeczenie publiczne, wykładnia oświadczeń woli. Swoje poglądy i tezy autor wyraża na gruncie bardzo różnych instytucji. To sprawia, że recenzowana rozprawa doktorska jest dziełem przekrojowym i w tym zaznacza się jej największa wartość. Stanowisko autora można odnosić nie tylko do przypadku Powszechnej Licencji Publicznej, lecz do innych, podobnych instytucji.

Dobrze przedstawia się w pracy doktorskiej prezentacja problematyki charakteru prawnego czynności polegającej na udzieleniu licencji. W piśmiennictwie z zakresu prawa własności intelektualnej od wielu lat trwa spór w tej materii. Pogląd autora, że mamy w tym przypadku do czynienia z czynnością o charakterze zobowiązującym, w pełni podzielam. Zgadzam się również z większością tez pana doktoranta, w tym ze sposobem wyjaśnienia, w jaki sposób dochodzi do udzielenia w licencji w przypadku, który jest kluczowy dla rozprawy.

W dalszej części recenzji nie będę referował tych elementów pracy, które nie budzą moich wątpliwości oraz poglądów, z którymi się zgadzam. Uważam, że miałyby się to z celem. Skupię się wobec tego na tych wątkach, które odbieram, jako kontrowersyjne. Chcę podkreślić, że moje odmienne zdanie nie wpływa na końcową ocenę dysertacji. Stanowisko autor może mieć, jakie chce i nie zamierzam mu z tego powodu robić zarzutu. W większości przypadków trudno powiedzieć, kto ma zresztą rację. Nie da się ich rozstrzygnąć na zasadzie „prawda/fałsz”, skoro pojawia się dodatkowy element w postaci oceny.

Nie do końca rozumiem tezę zawartą na stronie 131 recenzowanej rozprawy doktorskiej, zgodnie z którą: „»Zwielokrotnienie« utworu zaliczane jest do kategorii autorskich praw majątkowych, które w przeciwieństwie do autorskich praw osobistych, nierozdzielnie związane z autorem, których celem jest »ochrona sfery osobistej autora«, są zbywalne, ograniczone czasowo i »gwarantują realizację interesów majątkowych twórcy«, a ich treść określana jest jako »skuteczne erga omnes prawo do decydowania o każdej formie korzystania z utworu jako dobra niematerialnego«”. Pozostawiam na marginesie to, że powyższą myśl można było wyrazić w znacznie prostszy sposób. „Zwielokrotnienie” nie jest w ogóle uprawnieniem, to czynność faktyczna. Polska definicja autorskich praw majątkowych obejmuje prawo do korzystania z utworu, rozporządzania nim oraz uprawnienie do wynagrodzenia. Pola eksploatacji doprecyzowują nam kwestię wykonywania prawa podmiotowego, czyli zarówno korzystania z niego, jak i rozporządzania nim. Notabene, w takich systemach prawa autorskiego, jak Polski, czyli opartych na definicji syntetycznej, pola eksploatacji nabierają znaczenia na etapie umów autorskich. Jeżeli prawo autorskie skupione jest „w ręku” twórcy, to monopolizuje ono każdą formę eksploatacji utworu z wyjątkiem tych, które są oparte na dozwolonym użytku. W ocenianej dysertacji czasami mam problem ze zrozumieniem, czy autor traktuje zwielokrotnienie, jako uprawnienie, czy po prostu czynność faktyczną. Jeżeli mamy poruszać w materii prawa podmiotowego, to mówić należałoby o „uprawnieniu do zwielokrotnienia”, które jest przejawem korzystania z prawa podmiotowego. W rozdziale piątym dostrzegam pewną chwiejność terminologiczną, która wymagałaby uporządkowania.

Nie podzielam również poglądu autora, co do sposobu rozumienia pojęcia „egzemplarz” oraz jego relacji do kopii elektronicznej. Przede wszystkim nie można ograniczyć definicji egzemplarza do tego, że musi to być rzecz, stanowiąca przedmiot prawa własności, do której inkorporowano utwór. Trafnie zwraca uwagę J. Szczotka, że egzemplarzem jest tylko taka rzecz, której podstawowym, a nie ubocznym celem, jest wprowadzenie dzieła do obrotu i zakomunikowanie go odbiorcom. „Oznaczałoby to, że – co do zasady – ustawowy termin »egzemplarz utworu« nie obejmuje swym zakresem znaczeniowym elektronicznych części

urządzeń komputerowych czy sieci internetowej, na których utrwalone zostały kopie cyfrowe dzieł.” (J. Szczotka, *Najem i użyczenie egzemplarzy utworu jako odrębne pola eksploatacji*, Warszawa 2013, s. 186). Autor doktoratu skupił się na tym, czy egzemplarz musi być obiektem materialnym, czy nie. Trafnie stwierdza, że słowo „egzemplarz” powinno się odnosić do przedmiotu prawa własności. Tym niemniej, nie każda rzecz w sensie techniczno-prawnym to egzemplarz. Dzieła mogą być inkorporowane także np. w nieruchomościach. Wymienia się niekiedy kategorię „nieruchomości oprogramowanych” (zob. tak T. Sokołowski, w: M. Gutowski [red.], *Kodeks cywilny. Komentarz. Art. 1-449¹¹*, t. I, Warszawa 2016, s. 278-280). To określenie jest używane w stosunku do nieruchomości budynkowych, posiadających systemy komputerowe, sterujące klimatyzacją, ogrzewaniem itd. Wynajęcie nieruchomości nie jest oczywiście wynajęciem egzemplarza. Podstawowe przeznaczenie nieruchomości nie polega na komunikowaniu utworu, jest ono innej natury (zaspokaja ona potrzeby mieszkalne, użytkowe itd.). Podobnie, pojazd samochodowy, w którego wewnętrznym systemie znajdują się legalnie zamieszczone pliki z utworami muzycznymi również nie jest egzemplarzem. Nie sposób byłoby uznać, że wynajem takiego samochodu wymagałby zgody podmiotu praw autorskich do utworów muzycznych. Zob. także pogląd TSUE w wyroku z 2 kwietnia 2020 r. w sprawie C-753/18 *Föreningen Svenska Tonsättares Internationella Musikbyrå u.p.a. (Stim)* oraz *Svenska artisters och musikeres intresseorganisation ek. för. (SAMI)* przeciwko *Fleetmanager Sweden AB* i *Nordisk Biluthyrning AB*, LEX Nr 2891852. Głównym przeznaczeniem samochodu nie jest zapewnienie publiczności dostępu do utworu. Nadrzędnym w stosunku do egzemplarza pojęciem jest „rzecz z zawartością prawno-autorską”. Zob. bliżej: A. Niewęglowski, *Prawo autorskie. Komentarz*, Warszawa 2021, s. 642. Zwracam na te wszystkie kwestie uwagę z następującego powodu. Podtrzymuję opinię, że przeważająca większość zagadnień jest w recenzowanej pracy doktorskiej omówiona wnikliwie, na dobrym poziomie. Uważam jednak, że kwestia pojęcia egzemplarza została przez autora przedstawiona w sposób uproszczony. Bardzo dobrą i bogatą analizę konstrukcji „egzemplarza” przedstawił J. Szczotka, w książce, której tytuł wyżej podałem. Pan magister korzysta z monografii J. Szczotki, ale akurat nie w tym aspekcie. Jeśliby recenzowana monografia miała ukazać się drukiem sugerowałbym pogłębienie wywodów dotyczących egzemplarza. Dobrym rozwiązaniem jest m. zdaniem wskazanie przypadków, w których przedmiot materialny jest egzemplarzem i odróżnienie ich od sytuacji, gdy takowym nie jest. Jak zauważa J. Szczotka, telefony komórkowe czy aparaty cyfrowe nie są egzemplarzami, choć mogą być w nich zapisane utwory (idem, *Najem i użyczenie*, op. cit., s. 187). Dlatego użyczenie komuś telefonu komórkowego nie mieści się w pojęciu udostępnienia egzemplarza. Sytuacja może się zmienić, jeśli

właściciel telefonu wyjąłby z niego kartę microSD, po to, aby dana osoba mogła zapoznać się ze znajdującymi się w karcie kopiami dzieł muzycznych (zob. J. Szczotka, *Ibidem*). Ten przypadek można już rozważać w kategoriach użyczenia egzemplarza. Stanowisko autor może mieć w omawianym zakresie, jakie chce, nie próbując niczego narzucać. Tym niemniej staram się zwrócić uwagę, że kwestia jest o wiele bardziej złożona i sposób jej zaprezentowania powinien być pogłębiony. Zagadnienie zostało tymczasem przedstawione powierzchownie.

Na stronie 142 ocenianej dysertacji autor pisze: „W konsekwencji uznać należy, że kopia elektroniczna może zostać zakwalifikowana jako pełnoprawny egzemplarz utworu, jeżeli charakteryzuje się ona trwałością podobną do nośników tradycyjnych”. To stwierdzenie wywołuje pewne zdziwienie zważywszy, że wcześniej autor uznaje za egzemplarz tylko przedmiot materialny (s. 134). Być może autorowi chodziło w zacytowanym fragmencie o to, że egzemplarzem nie jest przedmiot materialny, w którym kopia elektroniczna została zapisana w sposób efemeryczny. Jeżeli tak, to kwestię należałoby doprecyzować na przykład przed oddaniem monografii do druku. Z powyższego sformułowania zdaje się wynikać, że sama kopia elektroniczna utworu jest egzemplarzem (podobnie np. „Wykluczenie możliwości kwalifikacji każdej elektronicznej kopii utworu jako jego egzemplarza [egzemplarzem nie jest np. kopia utworu zapisana w pamięci operacyjnej komputera RAM] (...)”, zob. wywód na stronie 143 dysertacji). Tymczasem chodzi jak sądzę o to, że nie każdy zapis cyfrowy dzieła w rzeczy może prowadzić do uznania przedmiotu materialnego za egzemplarz. Niezależnie od powyższego w tej części pracy nie do końca pana magistra rozumiem. Mimo tego, jest to tylko jedno z bardzo wielu zagadnień, które porusza on w swojej dysertacji doktorskiej. Większość kwestii jest omówionych płynnie, z polotem i przede wszystkim jasno. Można w tym kontekście rozważyć status przedmiotu materialnego, w którym utwór jest zapisany w ten sposób, że można się z nim zapoznać przez czas np. dwudziestu czterech godzin. To nie jest sytuacja plików, które zapisują się w pamięci podręcznej komputera. Kopia elektroniczna egzystuje na nośniku przez pewien czas. Ciekawy jestem oceny tego przypadku przez doktoranta. Wydaje się, że choć zapis jest czasowy, to jednak nie jest efemeryczny, ulotny. Ma on określone, samodzielne znaczenie ekonomiczne. Dlatego użyczenie rzeczy z kopią zapisaną cyfrowo w sposób, o którym powiedziałem, należałoby chyba ocenić, jako udostępnienie egzemplarza.

Bardzo dobrymi merytorycznie fragmentami ocenianej rozprawy doktorskiej są części poświęcone ofercie. Autor dobrze czuje się w tej problematyce, zwłaszcza omawiając ofertę w postaci elektronicznej, a także analizując stanowczość oferty. Te części doktoratu są bardzo twórcze, jest tam sporo własnych przemyśleń i wniosków doktoranta. Czytało mi się te fragmenty dysertacji z przyjemnością i uznaniem dla wiedzy piszącego.

Interesujące są rozważania dotyczące obowiązku udostępnienia wzorca umowy poprzez zamieszczenie go na stronie internetowej. Doktorant uważa, że formą udostępnienia wzorca może być między innymi umieszczenie go na stronie internetowej. W ten sposób zainteresowani zawarciem umowy będą mogli się z nim zapoznać. Nie można wykluczyć udostępnienia wzorca w sposób, o którym mowa w przepisie art. 384 § 4 ustawy z 23 kwietnia 1964 r. kodeks cywilny (tekst jedn. Dz. U. z 2020 r. Poz. 1740 ze zm.) również za pośrednictwem strony internetowej. Przychyliłbym się jednak do stanowiska tych autorów, którzy przyjmują, że udostępnienie na stronie internetowej musi nastąpić tak, żeby wykluczyć możliwość łatwej zmiany wzorca przez osobę, która się nim posługuje. W przeciwnym razie adherent jest w bardzo niekorzystnej sytuacji. Po zapoznaniu się z wzorcem w Internecie i zawarciu umowy ów wzorec mógłby szybko zostać zmieniony. Osoba, która dostarcza treści przez stronę internetową mogłaby łatwo zmodyfikować wzorec. Oczekiwanie, zwłaszcza od konsumenta, aby ten wykonywał zrzuty ekranu itp., dokumentując pierwotny kształt wzorca, wydawałoby mi się przesadzone. Jest tak tym bardziej, że aby miały one odpowiednią moc dowodową musiałyby być jak sędzę potwierdzone np. przez notariusza. To łączyłoby się z dodatkowymi kosztami. Z tego zapewne powodu pojawiło się w literaturze i orzecznictwie oczekiwanie, że udostępnienie wzorca via Internet musi być trwałe. Ową trwałość powinno się rozumieć, jako zapewnienie, że nie dojdzie do ingerencji w treść wzorca. Wynika to między innymi ze stanowiska TSUE, które pan magister omawia na stronach 222-222 swojej dysertacji. Tutaj pojawiło mi się podczas lektury pytanie. Na s. 225 rozprawy doktorskiej doktorant kwestionuje wymaganie trwałości w podanym wyżej rozumieniu. Innymi słowy, uważa, że zagwarantowanie stanu, w którym przez dłuższy czas wykluczona jest ingerencja w treść wzorca przez udostępniającego „nie wydaje się zasadne”. Oczywiście, jak w większości przypadków, autor dostarcza wielu solidnych argumentów na poparcie swojego stanowiska. Niemniej jednak, zostało wydane rozstrzygnięcie TSUE w tej materii. Polska, jako państwo członkowskie Unii Europejskiej ma obowiązek respektowania orzeczeń TSUE. Czytając zastanawiałem się, czy autor akceptuje moc wiążącą wyroku TSUE w tym zakresie, a jedynie nie zgadza się z poglądem Trybunału? Czy może uważa, że z jakichś powodów orzeczenie, które omawia w dysertacji, nie jest wiążące? W celu nadania wywodom większej klarowności uważam, że ta ostatnia kwestia wymagałaby doprecyzowania.

4. Konkluzje

Moje uwagi polemiczne i krytyczne nie wpływają na pozytywną, wysoką ocenę recenzowanej rozprawy.

Niewątpliwie mamy do czynienia z dziełem udanym pod wieloma względami. Kilka należałoby moim zdaniem wyeksponować. Praca pana magistra ma wiele elementów twórczych i wnosi pewien wkład do nauki. Autor zaprezentował się, jako dojrzały naukowiec. Ponadto, co chcę szczególnie pokreślić, analizował problematykę Powszechnej Licencji Publicznej wieloaspektowo. Wykazał dużą wiedzę nie tylko z zakresu prawa autorskiego. Bardzo sprawnie porusza się po różnych instytucjach prawa cywilnego. Wśród nich znalazły się sposoby zawierania umów, wzorce umowne, przyrzeczenie publiczne. Praca jest oprócz tego napisana dobrą polszczyzną, cechuje ją wysoka kultura słowa. Doceniając umiejętności doktoranta poruszania się po różnych instytucjach prawa cywilnego, pozytywnie oceniam także jego znajomość prawa autorskiego. Dobrze w recenzowanej rozprawie zostały przedstawione zwłaszcza aspekty ochrony prawnej programów komputerowych. To samo można powiedzieć o problematyce charakteru prawnego udzielenia licencji. Życzę sobie, aby prac na takim poziomie powstawało więcej, na tym zresztą wszystkim nam powinno zależeć.

Postępowanie, w którym sporządzona jest recenzja, jest prowadzone na podstawie przepisów ustawy z 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (tekst jedn. Dz. U. z 2017 r. Poz. 1789 ze zm.) w związku z przepisem art. 179 ust. 2 i 3 ustawy z 3 lipca 2018 r. Przepisy wprowadzające ustawę Prawo o Szkolnictwie Wyższym i Nauce (Dz. U. z 2018 r. Poz. 1669 ze zm.). Jest tak dlatego, że przewód doktorski został otwarty 11 marca 2019 r., czyli przed dniem 30 kwietnia 2019 r., o którym to terminie mowa w ostatnio wymienionych regulacjach. Wobec powyższego stwierdzam z pełnym przekonaniem, że przekazana mi do recenzji rozprawa doktorska magistra Andrzeja Bujaka stanowi oryginalne rozwiązanie problemu naukowego, dowodzi zdolności doktoranta do samodzielnego prowadzenia pracy naukowej, a jej autor wykazał, że posiada wiedzę teoretyczną (a także praktyczną) w uprawianej dyscyplinie naukowej. Tym samym jestem zdania, że spełnione są warunki wynikające z przepisu art. 13 ust. 1 ustawy z 14 marca 2003 r. o stopniach i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki, której miejsce publikacji powyżej podałem. W związku z powyższym wnoszę o dopuszczenie pana magistra Andrzeja Bujaka do kolejnych etapów przewidzianych w przewodzie doktorskim.



Dr hab. Adrian Niewęglowski, prof. uczelni
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
Wydział Prawa i Administracji